

George WEIGEL

PAPIEŻ W AMERYCE (1995)¹

Sądzę, że w ostatnich czterech latach Papież Jan Paweł II rozwinął najbardziej wyrafinowaną moralną, filozoficzną i teologiczną analizę demokracji w dzisiejszym świecie. W tryptyku encyklik – *Centesimus annus* (1991), *Veritatis splendor* (1993) i *Evangelium vitae* (1995) – Ojciec Święty potwierdził nauczanie Soboru Watykańskiego II o „pierwszej wolności”, którą jest wolność religijna, i zarazem przedstawił implikacje tej nauki dla wolnego społeczeństwa.

Propozycja Jana Pawła II wydaje się oparta na twierdzeniu, że podstawowe kwestie instytucjonalne są w zasadzie rozstrzygnięte. Jeśli we współczesnym świecie pragniemy społeczeństwa, które chroni podstawowe prawa człowieka i sprzyja rozwojowi dobra wspólnego pośród powszechnego dobrobytu, to winniśmy przedłożyć demokrację ponad wszelkie alternatywy autorytarne czy totalitarne oraz gospodarkę opartą na wolnym rynku ponad gospodarkę sterowaną przez państwo.

Kwestie rzeczywiście interesujące i pilne – sugeruje Papież – dotyczą mo-

ralności i kultury: w jaki sposób wolne społeczeństwo rozwija i utrzymuje nawyki umysłu i serca (zwane dawniej cnotami), które tak wykorzystują energię wolnej polityki i gospodarki, że służą one prawdziwemu rozwojowi człowieka? W jaki sposób spełnieniem wolności może być dobro?

Mówiąc krótko: na progu trzeciego tysiąclecia uwaga Papieża skupia się na tworzeniu kultury wolności. To był właśnie wspólny temat wystąpienia Jana Pawła II na forum Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz jego przemówień i homilii w Newark, Nowym Jorku, na Brooklynie i w Baltimore w następnych trzech dniach.

MORALNY PRZYWÓDCA ŚWIATA

Wiele zdarzyło się od czasu, kiedy Jan Paweł II po raz pierwszy przemawiał w ONZ w 1979 roku. Podstawowy spór powojennego świata rozstrzygnięty został na rzecz sił wolności; upadł komunizm, apartheid oraz różne formy „caudillizmu” (hiszp. caudillo – przywódca, tytuł używany przez gen. Franco – przyp. J.M.) w Hiszpanii i w jej byłych koloniach; rewolucja demokratyczna wycisnęła głębokie piętno w Amery-

¹ Artykuł opublikowany w: „Crisis” 13(1995) nr 11, s. 14-19. Przyp. Redakcji „Ethosu”.

ce Łacińskiej, Europie Wschodniej i w części wschodniej Azji.

Jednak pomimo tej historycznej zmiany wiele pozostało nie zmienione. Niektóre kraje Trzeciego Świata stały na skraju zsunęcia się w przepaść anarchii i całkowitej degradacji człowieka. Ideologie różnych odcieni podważały uniwersalność podstawowych praw człowieka twierdząc, że nie istnieje powszechna natura ludzka. Zagrożenia płynące z tego, co Zbigniew Brzeziński nazwał „permissywnym rogiem obfitości”, trapiły świat rozwinięty. ONZ zagrożona była w korupcji, nieskuteczności i bezładzie. Tak więc Jan Paweł II miał do uwzględnienia wiele danych w swej moralnej ocenie świata w sześć lat po zakończeniu zimnej wojny.

Być może ku zaskoczeniu niektórych przemówienie Papieża nie było przeglądem ognisk zapalnych, lecz raczej bardziej ogólną refleksją o ogromnych przemianach moralnych i kulturowych, które mają miejsce z racji „niezwykłego i globalnego przyspieszenia procesu dążenia do wolności”, które Papież opisał jako „jedną z głównych sił napędowych ludzkiej historii”. Jan Paweł II nie pozostawił wątpliwości co do tego, że wita, więcej, świętuje ten globalny ruch, który jest „naprawdę jedną z cech wyróżniających naszą epokę”. Tak jak w czasach komunizmu, Kościół będzie niezmiennie stał po stronie tych „ludzi, którzy z odwagą i przekonaniem” ryzykują swe życie i swe kariery, aby umożliwić, w sprawiedliwości i wolności, „większy udział w życiu społeczeństwa”.

Aby zrozumieć ten fenomen i jego konsekwencje, trzeba jednak – podkreślił Papież – głębiej wejść w istotę polityki i ekonomii. Prezentację takiej fun-

damentalnej moralnej analizy Papież rozpoczął od zdecydowanej obrony uniwersalności praw człowieka, które nazwał „wewnętrzną strukturą” powszechnego dążenia do wolności. Globalny charakter odwoływania się do podstawowych praw człowieka – stwierdził Papież – to coś więcej niż demograficzna czy polityczna ciekawostka. Jest to raczej kluczowy empiryczny dowód twierdzenia, że prawa te „są odzwierciedleniem uniwersalnych i niezbywalnych wymogów powszechnego prawa moralnego”.

Ponadto globalna obrona praw człowieka „mówi nam coś bardzo ważnego” o kondycji ludzkiej u końca wieku egzystencjalnej rozpacz, a mianowicie że „nie żyjemy w świecie irracjonalnym i pozbawionym sensu”. Przeciwnie – „istnieje w nim moralna logika, która rozjaśnia ludzką egzystencję i umożliwia dialog między ludźmi i narodami”. To „powszechne prawo moralne zapisane w sercu człowieka” stanowi „swoistą gramatykę”, dzięki której po „stuleciu przemocy” może nastąpić „stulecie dialogu”.

Obrona podstawowych praw człowieka przez Papieża była zdecydowanym odrzuceniem twierdzeń radykalnego multikulturalizmu. Jednak bezpośrednio po tej obronie uniwersalności nastąpiła sugestywna refleksja nad tym, co Papież nazwał „prawami narodów”. W tym miejscu Papież okazał się raz jeszcze wielkim obrońcą pluralizmu przeciw najróżniejszym monizmom: monizmowi sekularystycznemu, nacjonalistycznemu, etnicznemu, ideologicznemu, religijnemu, które z użyciem przemocy dążą do zredukowania kondycji ludzkiej do bezbarwnej uniformizacji.

Papież potwierdził tutaj swe przekonanie o pierwszeństwie kultury wobec polityki i ekonomii, zauważając, że w przypadku Polski to właśnie język, religia i kultura narodowa pozwoliły narodowi polskiemu przetrwać rozbiór Polski jako państwa. W tym miejscu Papież odszedł nawet na chwilę od swego formalnego tekstu i przypomniał swym słuchaczom, że Kościół, w osobie Pawła Włodkowica, rektora Akademii Krakowskiej, już w XV wieku na Soborze w Konstancji bronił praw narodów i kultur uważanych wówczas za niższe – pięć wieków przed tym, jak ONZ zajęła się tą sprawą. Jednak w kontekście „praw narodów” największy wpływ na politykę XXI wieku będzie miało prawdopodobnie nie wypowiedziane głośno poparcie Papieża dla federalizmu i konfederalizmu jako porządków odmiennych od wyczerpanej już idei suwerenności narodowej i jako środka na porażenie sobie z pluralizmem w sytuacji podobnej do sytuacji narodów na Bałkanach.

Następnie Papież powrócił do kwestii moralnej struktury wolności, dowodząc, że „wolność ma swoją wewnętrzną «logikę», która ją określa i uszlachetnia: jest podporządkowana prawdzie i urzeczywistnia się w poszukiwaniu i w czynieniu prawdy”. Twierdzenie, że wolność musi być związana z prawdą moralną, aby nie przerodzić się w samowolę, było oczywiście jednym z centralnych punktów encykliki *Centesimus annus*. Natomiast uwaga o „życiu w prawdzie” była hołdem złożonym przez Papieża byłym dysydem z Europy Wschodniej, dla których wyrażenie to było streszczeniem ich zakorzenionego w moralności oporu wobec komunizmu.

Główne zagrożenie życia opartego na prawdzie – mówił Papież – pochodzi od utylitaryzmu: doktryny, która określa „zasady moralności nie na podstawie tego, co dobre, ale co przynosi korzyść”. Było to niedwuznaczne wyzwanie rzucone przekonaniu, że zasada przyjemności – samopotwierdzenie nieograniczonego autonomicznego „ja” – może stać się moralno-kulturową podstawą rozwiniętych demokracji. Tutaj również – w brutalnie utylitarnym podejściu do polityki – umieścił Papież źródło agresywnego nacjonalizmu w rodzaju tego, który doprowadził do wojny na Bałkanach i Zakaukaziu.

Przeciwstawienie się utylitaryzmowi i dokonywanej w nim redukcji człowieka do przedmiotu, którym można manipulować – kontynuował Papież – domaga się zmiany w podejściu do gospodarki zarówno w krajach rozwiniętych, jak i w rozwijających się. Nawiązując do tematu poruszonego po raz pierwszy w encyklice *Sollicitudo rei socialis* Papież wezwał kraje Trzeciego Świata do zniesienia „niesprawiedliwych, skorumpowanych i autorytarnych systemów władzy i ustanowienia w ich miejsce rządów opartych na zasadzie uczestnictwa i demokracji”. Jednocześnie stosunek krajów rozwiniętych do krajów Trzeciego Świata powinien opierać się na etyce solidarności, która w krajach rozwijających się usiłuje wyzwolić „zdolności twórczego działania, które są cechą wyróżniającą ludzką osobę i źródłem bogactwa narodów”. Stwierdzenia te, będące rozwinięciem nauczania encykliki *Centesimus annus* – wydają się potwierdzać odwrót Magisterium od dziwnego materializmu, który czasami pojawiał się w społecznym nauczaniu Kościoła w pierwszej fazie jego rozwoju.

Następnie Papież zwrócił się do swego gospodarza – Organizacji Narodów Zjednoczonych. Stolica Święta jest być może najbardziej konsekwentnym obrońcą ONZ od momentu jej założenia. Oczywiście, Ojciec Święty zdaje sobie dobrze sprawę z tego, jak dziś funkcjonuje ta organizacja. Ojciec Święty wie, że biurokracja ONZ i jej agencje (jak np. Światowa Organizacja Zdrowia) są przesiąknięte korupcją. Wie o próbie opanowania przez międzynarodową lewicę obyczajową, wspomaganą i finansowaną przez biurokrację ONZ, konferencji ludnościowej w Kairze w 1994 roku, „szczytu społecznego” w Kopenhadze w 1995 roku oraz niedawnej konferencji w Pekinie poświęconej kobietom. Jako przywódca fali oporu, która w dużej mierze udaremniła próbę ogłoszenia rewolucji seksualnej – w stylu Hollywoodu i Sztokholmu – treścią podstawowych praw człowieka, Papież dobrze wiedział, do kogo mówi w Zatoce Żółwi. Jako ktoś, kto wie, że jego wysiłki pokojowe na Bałkanach udaremniane były nieraz przez ONZ, Jan Paweł II zdaje sobie również sprawę, że organizacja ta nie zawsze wypełnia podstawowy mandat swej Karty: „bronić ludzkość przed plagą wojny”.

Stwierdzenie Papieża, że ONZ „musi wznosić się ponad model bezdusznej instytucji typu administracyjnego i stawać się ośrodkiem moralnym, w którym wszystkie narody świata będą się czuły jak u siebie w domu, rozwijając wspólną świadomość tego, iż stanowią – by tak rzec – jedną «rodzinę narodów»”, powinno być odczytane jako uprzejmie wyrażone zastrzeżenie co do planów Boutrosa Boutrosa-Ghali chcącego przekształcić ONZ w rząd światowy

i łagodna sugestia, że ONZ mogłaby dążyć do czegoś bardziej pożytecznego i łatwiej osiągalnego – do przekształcenia się w forum, w ramach którego świat mógłby prowadzić racjonalną debatę nad moralną istotą kulturowych, społecznych, politycznych i ekonomicznych kwestii, których rozwiązanie zadecyduje o kształcie XXI wieku.

Obszerne zakończenie przemówienia Papieża było godnym uwagi wyznaniem wiary w końcu straszliwego stulecia. Przyglądając się ironii i tragedii późnej nowożytności – okresu, który człowiek rozpoczął „ufnym przekonaniem o swojej «dojrzałości» i «autonomii»”, a kończy „z uczuciem lęku przed sobą samym, przestraszony tym, co sam jest w stanie uczynić, przerażony przyszłością” – Papież mimo wszystko powraca do słów, które stały się refrenem jego pontyfikatu: „Nie lękajcie się!”

W innym kontekście mogłoby się to wydać pobożnym życzeniem, wyrazem płytkiego optymizmu. Jednak Ojciec Święty natychmiast odróżnił optymizm od religijnej nadziei. Płytki optymizm jest „naiwnym przekonaniem, że przyszłość będzie na pewno lepsza niż przeszłość”. Natomiast nadzieja nie jest postawą, lecz teologiczną cnotą opartą na wierze, a siłę swą czerpie „z ukrytego sanktuarium sumienia, w którym «człowiek przebywa sam z Bogiem»” – jak mówi *Gaudium et spes*.

Ojciec Święty zakorzenił swój optymizm w chrystologii – co było niespodzianką dla tych, którzy przyzwyczaili się do tego, że w wypowiedziach Stolicy Apostolskiej na forum ONZ unika się słowa „Jezus”. „Fundamentem mojej nadziei i ufności – stwierdził Papież – jest Jezus Chrystus, którego dwutysiącletnie urodziny będziemy obchodzić u za-

rania nowego millenium”. Ale chrześcijańska nadzieja – kontynuował Jan Paweł II – na mocy swego źródła nie jest sekciarska i swej natury: „Jezus Chrystus jest dla nas wcielonym Bogiem, który wszedł w dzieje ludzkości. Właśnie dlatego chrześcijańska nadzieja wobec świata i jego przyszłości ogarnia każdego człowieka”. Ojciec Święty potwierdził tym samym podstawę tolerancji religijnej i wskazał na teologiczne uzasadnienie zaangażowania Kościoła w dzieło miłosierdzia i dzieło tworzenia pluralizmu dialogu w miejsce kakofonii pluralizmu.

Odpowiedzią na strach, który sparaliżował ludzką wyobraźnię w XX wieku, jest zatem „wspólny trud budowania cywilizacji miłości, wzniesionej na fundamencie uniwersalnych wartości – pokoju, solidarności, sprawiedliwości i wolności”. Duszą tej cywilizacji miłości jest „kultura wolności: wolności jednostek i narodów, przeżywanej w duchu ofiarnej solidarności i odpowiedzialności”. Budując cywilizację miłości – zakończył Papież – „przekonamy się, że łyż naszego stulecia przygotowały ziemię na nową wiosnę ludzkiego ducha”.

W tym momencie, gdy rozległy się oklaski i niejedna łza wdzięczności popłynęła na tej sali, jak i poza nią, stało się jasne, że świat słuchał właśnie swego moralnego i duchowego przywódcy.

GOŚCINNE SPOŁECZEŃSTWO

Podczas mszy św. dla diecezji New Jersey, odprawionej na zalanym deszczem Stadionie Gigantów wieczorem 5 października, Jan Paweł II przedstawił swą moralną wizję „życia w prawdzie” poprzez obraz Ameryki jako „gościnnego społeczeństwa”.

Dziennikarze, którzy chętnie zatrudniliby Papieża do kampanii przeciw „gingrichizmowi” (polityce prowadzonej przez Newta Gringricha, przywódcę większości republikańskiej w Kongresie – przyp. J. M.), w większości nie zauważyli znaczenia tej metafory, którą Papież świadomie zaczerpnął z klasycznej retoryki „ruchu za życiem”. W tych kręgach, jak w homilii papieskiej, obraz „gościnnego społeczeństwa” ilustruje dwie sprawy. Po pierwsze, zgoda na aborcję, poprzez nieuzasadnione zamykanie granic wspólnoty tych, za których podejmujemy wspólną odpowiedzialność, odwraca trajektorię amerykańskiej historii. Po drugie, zgoda na aborcję, oprócz śmiertelnych konsekwencji dla nie narodzonych i degradującego wpływu na kobiety i mężczyzn, ma poważne konsekwencje publiczne w odniesieniu do natury amerykańskiego prawa i amerykańskiego społeczeństwa. Nie było również przypadkiem, że Ojciec Święty poprzez obraz „gościnnego społeczeństwa” połączył kwestię aborcji z rosnącą falą propagandy eutanazji i z imperatywem solidarności z poważnie upośledzonymi oraz tymi wszystkimi, którzy w kategoriach utylitarystycznych, są „ciężarem społeczeństwa”.

Oczywiście, „gościnne społeczeństwo” jest również społeczeństwem, które żyje w solidarności z ubogimi i z imigrantami. Jednak próba interpretacji tego obrazu jako narzędzia w wojnie przeciw reformie pomocy społecznej i prawa o imigracji wydaje się nieuzasadniona. Chociaż niektórym dziennikarzom i komentatorom (takim jak np. ks. Richard McBrien i były gubernator Mario Cuomo) oraz niektórym aktywistom Katolickich Dzieł Miłosierdzia

trudno to zrozumieć, liberałowie nie mają monopolu na współczucie dla ubogich i nowo przybyłych. Współczucie jest klasyczną cnotą chrześcijańską i wszyscy chrześcijanie zobowiązani są do solidarności z najmniejszymi braćmi Pana.

Pytanie, które Papież stawia konsekwentnie, brzmi: jak wyrażać to współczucie? Według Jana Pawła II, surowego krytyka „państwa opiekuńczego”, nie chodzi o wprowadzanie programów, które tworzą i utrwalają zależność od pomocy społecznej. Chodzi o uzdolnienie ubogich do uczestnictwa w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym. Co do tego zaś, że wysiłki te powinny być podejmowane raczej przez instytucje pośrednie społeczeństwa obywatelskiego niż przez megastruktury państwowe, uważni czytelnicy *Centesimus annus* nie będą mieli wątpliwości.

Jan Paweł II nie twierdzi, że Kościół posiada techniczne rozwiązania kwestii reformy opieki społecznej i imigracji. Zachęca Amerykanów do wielkoduszności serca i ducha. Wzywa nas do spojżenia w oczy naszemu strachowi przed „drugim”. Wzywa nas do zachowania klasycznej amerykańskiej tradycji gościnności wobec obcych. Nie sądzi jednak, że właściwym zadaniem Kościoła jest tworzenie praw. Byłoby dobrze, aby niektórzy z jego braci naśladowali tę skromność.

Ojciec Święty szczególnie dobitnie wyraził swój chrystologiczny humanizm i jego moralne wyzwanie dla Ameryki 8 października w Baltimore. „Ewangelia Jezusa Chrystusa – mówił Papież – nie zależy od prywatnych opinii, nie jest nieosiągalnym duchowym ideałem ani zwykłym programem indy-

widualnego rozwoju”. Raczej „Ewangelia jest mocą, która może przemienić świat”, ponieważ w Ewangelii spotykamy „żywą Osobę Jezusa Chrystusa [...] który objawia nam najgłębszy sens naszego człowieczeństwa i wzniosłe przeznaczenie, do którego powołana jest cała ludzka rodzina”.

Pomimo tego – kontynuował Papież – niektórzy chrześcijanie obawiają się i nawet tracą nadzieję w obliczu zła, które Bóg zdaje się dopuszczać, i wobec niedostatku naszych możliwości w stawianiu czoła temu wszystkiemu, co dehumanizuje człowieka. Chrześcijaństwo nie może jednak istnieć bez krzyża. A zatem odpowiedzią na to, co wydaje się naszą uciążliwą zależnością od Boga, jest uznanie, że „nie ma takiego zła, któremu Chrystus nie stawiałby czoła razem z nami. Nie ma takiego wroga, którego by Chrystus jeszcze nie pokonał. Nie ma takiego krzyża, którego by Chrystus jeszcze za nas nie poniosł i którego nie niósłby teraz razem z nami. Po drugiej zaś stronie każdego krzyża odkrywamy nowość życia w Duchu Świętym, to nowe życie, które osiągnie swoją pełnię w zmartwychwstaniu”.

Tego właśnie – mówił Papież – chrześcijanie powinni pilnie uczyć świat.

Co do Ameryki – wyzwanie, wobec którego dzisiaj stoi, to „odnaleźć pełnię wolności w prawdzie”. To zaś można uczynić, jeśli ten głęboko, chociaż różnorodnie religijny naród stanie jeszcze raz wobec pytania wymownie postawionego w momencie wielkiego kryzysu w dziejach Ameryki. Papież Jan Paweł II w Baltimore powiedział: „Sto trzydzieści lat temu prezydent Abraham Lincoln zapytywał, czy naród «poczęty w wolności i przywiązaniu do idei, że

wszyscy ludzie zostali stworzeni równi», może się «długo ostać». Pytanie prezydenta Lincolna pozostaje w mocy również dla obecnego pokolenia Amerykanów. Demokracja nie może się ostać bez powszechnego uznania pewnych moralnych prawd o człowieku i ludzkiej wspólnotocie. Podstawowe pytanie, stojące przed demokratycznym społeczeństwem, jest następujące: «w jaki sposób mamy żyć razem?» Czy społeczeństwo szukające odpowiedzi na to pytanie może odrzucić prawdę moralną i rozumowanie w kategoriach moralnych? Czy mądrość biblijna, która odegrała tak ważną rolę formacyjną w okresie powstawania waszego kraju, może zostać wykluczona z tej debaty? Czyż nie znaczyłoby to, że konstytutywne elementy państwa amerykańskiego nie mają żadnej normatywnej treści, a są jedynie formalną szatą, za którą kryją się podlegające zmianom opinie? Czyż nie znaczyłoby to, że dziesiątki milionów Amerykanów nie mogłyby już wnosić wkładu swoich najgłębszych przekonań w proces kształtowania życia publicznego? Jest to z pewnością ważne dla Amerykanów, aby prawdy moralne, dzięki którym wolność jest możliwa, były wciąż na nowo przekazywane kolejnym pokoleniom. Każde pokolenie Amerykanów musi wiedzieć, że wolność polega nie na tym, że człowiek czyni, co mu się podoba, ale że ma prawo czynić to, co powinien”.

Podczas swego pontyfikatu Jan Paweł II nabrał głębokiego szacunku dla tego, co na lotnisku w Newark nazwał „niezwykłą ludzką epopeją, którą są Stany Zjednoczone”. W sposób niecodzienny dla intelektualisty z Europy Ojciec Święty uchwycił swoisty moralno-filozoficzny charakter aktu założy-

cielskiego Ameryki, charakter, który Jan Paweł II wyraźnie odróżnia od jakobińskiego laicyzmu Rewolucji Francuskiej.

Jednocześnie Ojciec Święty zrozumiał krytykę przedstawioną po raz pierwszy przez Johna Courtneya Murraya (z którym Wojtyła współpracował przy redagowaniu Deklaracji o wolności religijnej *Dignitatis humanae*) czterdzieści lat temu. Upadek głównego nurtu protestantyzmu i powstanie sekularystycznej akademii wywołały pojawienie się pustki w sercu amerykańskiej demokracji, która psychologicznie wyraża się w formie kulturowego zaangażowania na rzecz autonomicznego, samostwórczego „ja”, a politycznie w pojęciu demokracji amerykańskiej jako czysto proceduralnej republiki. Wydaje się, że Papież nie uważa tej pustki za nieunikniony wynik źle zaplanowanego eksperymentu. W samych tekstach z Baltimore i ze Stadionu Gigantów oraz pomiędzy ich liniami możemy wyczytać sugestię Papieża, że do rozwiązania moralnego i kulturowego kryzysu Ameryki podejść można od spotkania z „prawdą o człowieku” i z prawdą o ludzkich wspólnotach zawartą we współczesnym społecznym nauczaniu Kościoła. Prawda ta – podkreśla Papież – jest znana nie tylko członkom Kościoła, dostępna jest też wszystkim kobietom i mężczyznom dobrej woli.

Mówiąc dużo prościej, lecz nie mniej prawdziwie – Jan Paweł II lubi Amerykę i Amerykanów. Jego uznanie dla „imponującego świadectwa”, które Bóg wzbudził w Stanach Zjednoczonych, nie jest zwykłą kurtuazją, lecz uznaniem heroicznej cnoty, której katolicyzm w Ameryce wciąż potrzebuje. Papińska krytyka mniej godnych podziwu

stron naszej współczesnej kultury i wezwanie do umocnienia żywotności Kościoła na każdym szczeblu jego działalności płynęły z serca przyjaciela, ponieważ tylko przyjaciel może zakończyć swe wystąpienie takimi słowami jak te wypowiedziane podczas homilii w Baltimore: „Katolicy Ameryki! Idźcie zawsze za wskazaniem prawdy – prawdy o Bogu, który nas stworzył i odkupił, a także prawdy o człowieku, stworzonym na Boży obraz i podobieństwo oraz przeznaczonym, aby dostąpić chwalebego spełnienia w przyszłym królestwie. Zawsze bądźcie wiarygodnymi świadkami prawdy. «Rozpalcie w sobie charyzmat Boży», który został wam udzielony w chrzcie. Rozjaśnijcie jego płomieniem wasz naród i cały świat. Amen”.

HERMENEUTYKA WIZYTY PAPIEŻA

Relacje z wizyty Papieża były dużo obszerniejsze i dużo bardziej przyjazne niż w czasie wizyty w 1987 roku czy podczas Międzynarodowego Dnia Młodzieży w Denver. Rzeczywiście, samokrytyka mediów z racji ich niedostatków w Denver (wyrażona przez Petera Steinfelsa w „New York Times” i E.J. Dionne’a Jr. w „Washington Post”) pomogła w stworzeniu klimatu do znacznie lepszego informowania o papieskiej pielgrzymce. Słowa uznania należą się również Davidowi Show z „Los Angeles Times”, który w czterech artykułach z 1994 roku dowodził, że prasa amerykańska mija się z fenomenem Jana Pawła II z powodu swej obsesji seksem i kościelną polityką. Pomógł tu również papieski bestseller *Przekroczyć próg nadziei* z 1994 roku – przez to, że przedstawił szerszej publiczności

Wojtyłę jako człowieka, chrześcijanina i filozofa.

Oczywiście, znane podejrzenia wywołały znane narzekania. I tak ks. Andrew Greeley już przed wizytą stwierdził, że nie ma ona znaczenia, co jednak nie przeszkodziło mu w komentowaniu jej w telewizji. S. Maureen Fiedler powiedziała wielu reporterom, że Papież jest w gruncie rzeczy mizogynistą, który nie słucha kobiet, jednak efekt tego narzekania został stępiony przez podjętą przez Papieża zdecydowaną obronę praw kobiet w czasie przygotowań do wrześniowej konferencji w Pekinie. Na szczęście Frances Kissling, z rzekomo katolickiej organizacji „Catholics for a Free Choice”, nie otrzymała tyle czasu na antenie i tyle miejsca w gazetach, co w czasie poprzednich wizyt Papieża; można tylko przypuszczać – i mieć nadzieję – że jej sponsorzy są niezadowoleni.

Duża część prasy uległa swego rodzaju mentalności stada co do rzekomej ostrej krytyki republikańskiego Kontraktu dla Ameryki przez Papieża – pomimo faktu, że słowa „reforma opieki społecznej”, a tym bardziej „Kontrakt dla Ameryki” nigdy nie padły z ust Papieża. Potrzeba zatem jeszcze dużo pracy, aby nawet najbardziej pojętni reporterzy i komentatorzy zrozumieli, że społeczne nauczanie Jana Pawła II, będąc wyzwaniem dla lewicowej logiki autonomii, nie mieści się w żadnych gotowych partyjnych kategoriach Ameryki. Prasa nie zauważyła również tego, jak administracja Clintona, wspomagana przez ambasadora Stanów Zjednoczonych przy Stolicy Apostolskiej Raymonda Flynna, usiłowała manipulować zarówno spotkaniami prezydenta z Papieżem, jak i wypowiedziami Papieża –

co wyszło na szytą grubymi nićmi próbę zatrudnienia Jana Pawła II w roli kapełana w kampanii prezydenckiej Clintona i Gore'a. Interesujące mogłoby być również ustalenie, dlaczego konferencja prasowa prezydenta Clintona poświęcona Bośni rozpoczęła się dokładnie w momencie, w którym Papież rozpoczął swoje przemówienie w Organizacji Narodów Zjednoczonych, zajmując w ten sposób pierwsze piętnaście minut przemówienia Papieża w transmisji sieci CNN. Złe planowanie? Czy może coś gorszego?

W całości jednak relacje z wizyty były mniej więcej tak dobre, jak można tego było racjonalnie oczekiwać po mediach z właściwymi im przesadami. „Wall Street Journal” nadal dawał dowody tego, że jego komentatorzy rozumieją przesłanie Jana Pawła II i doceniają to, co wnosi on do publicznej debaty. „New York Times” publikował obszernie fragmenty, a w kilku przypadkach pełne teksty homilii i przemówień Papieża (dostarczając przez to na swych łamach dowodów przeciw tym swoim dziennikarzom, którzy interpretowali wizytę Papieża używając klucza: „Wojtyła kontra Gingrich”). Było nawet kilka przełomów: baltimorski „Sun”, który na pewno nie uprawia apologii Papieża, miał rację twierdząc, że na Stadionie Gigantów Ojciec Święty chciał na nowo postawić kwestię aborcji jako kwestię dotyczącą praw obywatelskich.

KU TRZECIEMU MILLENNIUM

Wielki jubileusz roku dwutysięcznego jest ciągle bliski myślom Papieża, i to właśnie ten horyzont kształtował przesłanie, które Ojciec Święty

przywiózł do USA i do ONZ. Wobec świata, mężów stanu, biurokratów, polityków i zwykłych łotrów zebranych przed nim na Zgromadzeniu Ogólnym Jan Paweł II wezwał do wielkiego publicznego dialogu o kulturze wolności, której żywotność jest istotna, jeśli dwudziestowieczne odrzucenie zobowiązania politycznego nie ma doprowadzić do tragedii: do ukucia nowych kajdanów, które zniewolą ludzkiego ducha. W swym przemówieniu do Zgromadzenia Ogólnego Papież wydawał się głęboko poruszony okropnościami wieku XX – co nie jest dziwne zważywszy jego własne doświadczenie nazizmu i komunizmu oraz jego żywą świadomość prześladowań, jakie Kościół cierpi dzisiaj. Jednak ten niezwykły człowiek, który wiele razy spoglądał w jądro naszej współczesnej ciemności, zachowuje swą wiarę w człowieka, ponieważ wierzy w Boga i w Chrystusa, który wyzwolił naszą wolność z więzów naszych pasji. U końca wieku, w którym religia miała zniknąć, Biskup Rzymu mówi do człowieka i broni sprawy człowieka tak, jak nikt inny na świecie. To cud i zupełnie niezastężone błogosławieństwo.

Co do Kościoła w Ameryce – Papież nie przybył po to, aby czynić wyrzuty, lecz po to, aby dodać odwagi. Przybył, aby dodać odwagi tym wszystkim, którzy chcą wyjść poza „Catholic Lite” (tj. katolicyzm brany lekko – przyp. J.M.) poprzez odnowę katolickiej edukacji opartej na *Katechizmie Kościoła Powszechnego*; aby zachęcić do nowego zaangażowania i wzmożenia chrześcijańskiego miłosierdzia; aby zachęcić nas wszystkich do „zdecydowanej odpowiedzi na chrześcijańskie powołanie do świętości i służby”. Dla Ameryki mocno

zatroskanej z powodu deficytu charakteru w głęboko podzielonym społeczeństwie Jan Paweł II przywiózł również zachętę przyjaciela, który przypuszcza, że w amerykańskim eksperymencie pozostało jeszcze wiele moralnej żywotności. I myślę, że tym razem jego

słowa, wyzwania, wypowiedziane w czasie amerykańskiego dialogu, mają dużo większe szanse, aby być nie tylko usłyszane, ale i przyjęte.

Tłum. z jęz. angielskiego
Jarosław Merecki SDS